

Od autora: Kurde, nie wiem jak to skończyć. Biję się z myślami. Generalnie piszę o uczuciach i wątpliwościach... a teraz sam je mam. Proszę, napiszcie jak widzicie ten tekst. Nada się do czegoś?

1. „Nie jestem w tym dobra”

- Śniła mi się twoja miłość. Przysłałaś piękny list. Wyglądał jak piracka mapa albo glejt rzymskiego legionu. Gruby, złożony „na trzy”, rulon z ciężkiej, wygarbowanej, ciemnobrązowej skóry. W środku wklejone były kartki z czerpanego, niebieskiego papieru. Pokryłaś go kształtnym, bezbłędnym pismem. Musiałaś przepisać wcześniej przygotowany tekst albo doskonale wiedziałaś co chcesz przekazać. Stąd bezbłądność. U góry, na środku, pomiędzy tekstem, umieściłaś swoje zdjęcie w czarnej galicyjskiej garsonce i białej koszuli wykończonej koronką. Na głowie miałaś damski cylinder z kremową wstążką unoszącą się na wietrze. Może to nie była garsonka, może hippiczny strój, w każdym razie, coś co wskazywało na mocną, pewną siebie kobietę. Uśmiechałaś się. W liście pisałaś o oddaniu, obawach, uciekającym czasie i przyszłości.

Potem obudziłem się w pokoju ze skrzypiącą drewnianą podłogą, na starym łóżku, z zużytym sprężynowym materacem. Niewygodną dużą poduszką i zszarzałą pościelą zbitą w kłęby.

Spojrzałem na stół, nie było na nim listu, tylko stary, łowicki obrus.

Znowu byłem w drodze, znowu sam.

Pomyślałem wtedy, że w każde miejsce w którym byłem sam, wrócę z tobą.

- Dopiąłeś swego. Chcesz kanapkę z jajkiem?

- Z jajkiem nie, ale z tą swojską szynką, to i owszem.

- Ile ich wzięłaś?

- Sześć. Nie mogłam jej odmówić, była taka uprzejma – zanim wyszli na szlak, starsza pani z pensjonatu, z troską w głosie kazała im przygotować prowiant na drogę.

- Inny świat.

- Inny. Inni ludzie. Kiedy to było?

- Co kiedy?

- Ten sen.

- W styczniu, zaraz po Nowym Roku. Dopijałem jeszcze smutki. To, że mnie odstawiała na bok, że wystraszyła się, choć na to nie zasłużyłem. Bardzo to wtedy przeżywałem. I łatwo było pić, wielu jeszcze żegnało stary rok.

- Nie mogłeś zadzwonić?

- Po tej scenie w bramie? Skutecznie pozbawiłaś mnie złudzeń. Bałem się bardziej niż ty, ale akurat to, uświadomiłem sobie dużo później.

- Nie zrobiłam tego specjalnie.

- Kiedy wypilem nie mogłem spać. Strasznie się męczyłem. Przez pierwszą część nocy miałem sny. Intensywne, prorocze. Fabularne historie, niesamowicie realistyczne, które wyciągały ze mnie prawdy, których sam wstydziłem się ujawnić. Potem budziłem się. Sam, opuszczony, w środku nocy. Zagubiony i bezsilny.

- A wtedy, kiedy wyśniłeś ten list? Co czułeś?

- Pragnąłem cię. Ale nie fizycznie, poza tym ja prawie nigdy nie miewam snów erotycznych. To są historie, w których dominują emocje. Potrzeba zrozumienia drugiej osoby, odczytania zamiarów. Dopełnienia. Tego jestem jednak pewien – chciałem, żebyś przy mnie była, żebym mógł z tobą rozmawiać. Czuć obecność, więź, porozumienie.

- Udało ci się, jestem tu.
- Nic mi się wtedy nie udało, bo byłem zwyczajnym tchórzem. Bałem się do ciebie zadzwonić. Wyobrażałem sobie co powiesz. Analizowałem wszystkie scenariusze. Za bardzo to rozwlekałem.
- Smaczna ta kanapka, tylko chleb mógłby być ciemny.
- Mam ochotę powiedzieć coś intymnego, ale znowu ześwirujesz i zwiejesz.
- To powiedz, nie ucieknę. Nie mam dokąd – zaśmiała się.
- Teraz to musisz na to zasłużyć. Zmieniłem się. Przez ciebie.
- Ja też się zmieniłam, ale nie wiem czy na lepsze.
- W rozpaczy nie ma nic dobrego. W stracie. W tęsknocie. Chciałbym powiedzieć, że cię rozumiem, pojmuję twój ból, ale to nie prawda. Nie jestem w stanie. Pomijając kwestię płci, to twoja relacja z nią była wyjątkowa.
- Tak sądzisz?
- Oczywiście. Może nie miałem dzieciństwa usłanego różami, ale nie mogę powiedzieć o rodzicach złego słowa. W zasadzie to nic nie mogę o nich powiedzieć, prawie ich nie znałem.
- Myślisz, że ja mamę znałam?
- Na tyle, na ile pozwoliła, żebyś ją znała. Jesteś kobietą, ona też była. Wiele razem przeżyłyście. To was złączyło, może nawet nieświadomie. Nie zapytam czy ją kochałaś, bo to oczywiste.
- Bardzo – pierwszy raz od dawna, kiedy to mówiła nie przełykała z trudem śliny. Słowa wychodziły same, wykladały się na połoninę. Toczył w dół stoku, turlały jak wielkie włochate stwory. Miękkie i ciepłe, pierwotnie radosne w swej naturze. Jedyne co tak naprawdę czuła, to ulgę.
- Myślę teraz, że jesteś wspaniała. Ciepła i serdeczna. I mam ochotę palnąć się ręką w czoło. Nie powinienem ci mówić takich rzeczy. A może powinienem? Sam już nie wiem?
- Mów, mów proszę. Nie krępuj się. Mów wszystko co chcesz, każde słowo, każdą myśl. Chcę cię naprawdę poznać.
- Już się nie boisz?
- Jeszcze wiosną byłam pewna, że straciłam to co mam najcenniejsze w życiu. Teraz już nie mogę tak powiedzieć. I tego się boję, boję się, że stracę to, czego wartości jeszcze nie zaznałam. Boję się tego, czego się boję. Mówiąc w skrócie – znowu się zaśmiała.
- Uczucie.
- Tak?
- O tym mówisz?
- Tak.
- Karkołomna filozofia. Nie dorastam ci do pięt. Dobra. Jesteś wspaniała.
- Serio?
- Serio. Nie spotkałem wcześniej takiej kobiety. Masz w sobie to coś, ten dar. Naturalną aurę. Jeśli miałbym cię określić jedną frazą, to nazwałbym cię sentymentalną heroinią. Ścierają się w tobie dwie siły. Zdecydowanie z eteryczną kobiecością.
- Jak my się w to wpakowaliśmy?
- Normalnie. Krok po kroku. Najpierw powoli, a potem wszystko naraz – teraz on się śmiał.
- Co będzie dalej?
- Która ci się bardziej podoba? Wetlińska czy ta? – siedzieli na skale, w połowie trawersu pomiędzy Tarnicą a Kopą Bukowską. Ciepły wiatr wiał od Ukrainy, skręcał w stronę Halicza.
- Obie są piękne, obie unikalne, ale dziś jest cieplej niż wczoraj. Jestem też bardziej zmęczona i szczęśliwa. Ta podoba mi się bardziej – podmuchy rozwiewały jej włosy, unosiły poskręcane spirale ku górze. Nie odgarniała ich, bo miała na nosie duże okulary przeciwsłoneczne. Chroniły oczy przed irytującymi kosmykami, które niczym małe dzieci, ciekawsko usiłowały wepchnąć się pod brązowo-bursztynowe oprawki.

- Chciałem cię przeprosić.
 - Za co? – zdziwiła się.
 - Wiek.
 - Za co?
 - Pamiętasz? Pytałem cię o wiek, ile masz lat. To była niepotrzebna impertynencja. Kompletnie bez sensu. Tym bardziej, że nie ma to dla mnie żadnego znaczenia.
 - Nic się nie stało, mówiła ci, że nie przywiązuję do tego wagi.
 - Nie kłam, widziałem twoją reakcję. Byłaś uprzejma, ale było ci przykro. Każdemu byłoby. Jestem cholernym prymitywem, pełnym ołłady jaskiniowcem.
- W milczeniu spoglądała na horyzont. Domyślił się, że znowu nie chce sprawiać mu przykrości, wyprowadzać z błędu. Najwyraźniej naprawdę go lubiła. To dobrze rokowało i był z niej dumny. Była lepsza od niego. Altruistyczna i zrównoważona. Trochę wycofana.
- Nie przesadzaj.
 - Idziemy dalej?
 - Skończyłeś kanapkę?
 - Wyborna, skończyłem. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio jadłem tyle masła.
 - Możemy się zbierać.
 - Daleko jeszcze?
 - Zależy ile zrobimy przystanków.
 - Będziemy rozmawiać jak teraz?
 - Jeśli zechcesz.
 - To może po prostu tu zostaniemy?
- Przypominała mu się grupa młodzieży, która wędrowała równoległe z nimi. Wśród nich wyróżniała się eteryczna blondynka z kompanem. Mogli mieć osiemnaście-dwadzieścia lat. Kiedy zatrzymali się na popas, ta grupa również się rozłożyła, tyle że pod nimi. Z bliska obserwowali jaki chłopak niezdarnie pieści płowowłosą dziewczynę. Byli tacy prostolinijni i szczerzy. Potem blondynka zdjęła chłopakowi koszulkę i masowała mu plecy, kiedy palił papierosa. Urocza głupota.
- Zazdrościł im. Tego właśnie chciał. Żeby ta miłość była prosta, prymitywna i naiwna. Chciał znowu być młody i niewinny, szczerzy i olśniewająco głupi. W tępych zachwycie chciał na nią patrzeć, podziwiać, adorować. Zestarzeli się i to było niemożliwe. Jedyne co mógł z tego wyciągnąć, to to, co najlepsze. To właśnie robił. Starał się. Obraz blondyny z amantem powracał. Raj utracony, który próbował odbudować.
- Widziałas, że kiedyś cierpienie nadejdzie?
 - Co masz na myśli?
 - Że jej zabraknie, że odejdzie?
 - Nie, nigdy tak nie myślałam. Odsunęłam to od siebie, w ogóle mnie to nie zajmowało. Zresztą to przyszło tak nagle, nie miałam czasu oswoić się z tą sytuacją.
 - A teraz?
 - Teraz jest lepiej, głównie dzięki tobie. Nie zawieź mnie, bo znowu będę cierpiała.
 - Jestem do twoich usług.
 - Lowelas.
 - Nabijaj się. Nabijaj – rozweselała go i wcale się nie gniewał.
 - Nie odpowiedziałeś mi co będzie dalej.
 - Halicz, potem już prosto w dół.
 - Bardzo śmieszne – wkurzyła się trochę.
 - Co mogę powiedzieć? Co zdeklarować? Dajmy sobie zwyczajnie więcej czasu, to jedyne, co z pewnością zadziała.
 - Nie chcesz nic wiedzieć już teraz?

- Nie, myślę, że przez ostatni rok doznałaś tak wielu skrajnych emocji, że nie potrzebna ci kolejna przejażdżka na diabelskim młynie.
- To o co tu chodzi? Możesz mi wyjaśnić?
- Chcę żebyś dobrze się czuła. Zwyczajnie. Odzyskała balans i blask, który zawsze w tobie widziałem.
- Myślisz, że to jeszcze możliwe?
- To się dzieje z każdym dniem. Kiedy zgodziłaś się tu przyjechać, zatrzasnęłaś drzwi samochodu, spokojnie spałaś pół trasy tutaj. Potem, gdy obserwowałem, jak na stacji benzynowej pijesz kawę, zwracając twarz pod wiatr. Widziałem jak się relaksujesz.
- A co z nami?
- Będziemy tu cały tydzień. Znajdziemy na to czas, niech się toczy, niech płynie. Przyjdzie samo.
- Nie jestem w tym dobra.
- Wystarczy, że będziesz szczerą. Góry mają magiczną moc, pozwalają zrywać okowy, w których tkwimy. Tu naprawdę poznajemy siebie. Czasami idziesz i odkrywasz, nie tylko piękno krajobrazu. Jesteśmy tylko my i horyzont. Żadnych trosk.
- Żadnych?
- Żadnych. Obiecuję.
- Coś wczoraj odkryłeś?
- Potrafisz milczeć, w niewymuszony, naturalny sposób wpasowujesz się w rytm wędrówki.
- Czyli co? Mam się teraz zamknąć? – pokazała mu białe zęby.
- Mniej więcej – rozumieli się, śmiali wspólnie. Założyli plecaki i wrócili na szlak. Szedł przed nią, na błotnistym podejściu Halicza opadła z sił, została z tyłu. On parł do przodu, w trekkingowych spodniach upstrzonych błotem, z małym wojskowym plecakiem. Szeroki w barach, bez czapki, mimo wiatru smagającego gęste blond włosy. Zatrzymał się jakieś sto metrów przed szczytem. Czekał na nią. Spojrzeniem sprawdził jak daje sobie radę, a potem oglądał horyzont po ukraińskiej stronie.
- Wciągnął ją potem na szczyt. Chciał objąć w pasie, ale przeszkadzały im plecaki. Zrzucił swój i chciał jej pomóc, ale grzecznie odsunęła go ręką. Poradziła sobie sama. Stał wyczekująco. Nim zorientował się co się dzieje, mocno wtuliła się w jego bok. Sięgała mu do ramienia, akurat idealnie, żeby mógł je przełożyć nad jej barkiem i objąć plecy. Wiatr smagał leniwie jęzory pożółkłych traw, rozbijał się o połacie gęstej borowiny wspinającej się na połoniny jak roje czerwonych mrówek.
- Ukraina – powiedział – koniec świata.
- Karmazynowa kraina – dodała, podziwiając intensywne barwy jesieni.
- Pięknie tu, nie ma ludzi. Czujesz ten spokój?
- Będziemy musieli w końcu porozmawiać.
- Kiedy to przyjdzie, kiedy się zdarzy, wcale nie będziemy musieli o tym rozmawiać. To jak z jazdą na rowerze, albo potrafisz albo nie.
- Wierzysz, że to w ogóle możliwe?
- Zaszliśmy już tak daleko, że żal byłoby zawracać.
- Mam nadzieję, że nie mówisz o połoninach – przekomarzała się z nim.
- O nie, zdecydowanie nie – pomasował ją ręką po plecach, oparła głowę na jego torsie. Z jednej strony słyszała szum wiatru, z drugiej słaby odgłos miarowo bijącego serca. Zapadła w letarg i była trochę zła, że w końcu ją odsunął.
- Musimy iść, ściemnia się.
- Zazdrosna ta jesień.
- Daje nam melancholię, ale kosztem dnia.
- Bieszczadzka depresja.
- Brzmi jak nazwa góralskiej kapeli.
- Dalej! Teraz w dół, do Rozsypańca.

Wieczorem zeszła mgła, a potem, kiedy za Rozsypańcem skręcili do drogi w kierunku Wołosatego, przyszedł chłód. Wypełzył z krzaków, kiedy oglądali drogowskaz na rozstaju. Pomógł jej wyjąć kurtkę z plecaka, a sam wciągnął na szyję ciepłego buffa. Potem założył czarny, puchowy bezrękawnik i przygotował czołówki. Wsadził je w kieszeń na piersi i zmęczeni zaczęli maszerować drogą w stronę miejscowości.

Październik pokazywał rogi, wilgoć siadła na kamieniach, miejscami skrzyła się niepokojąco, zdradzając możliwość oblodzenia. Igiełki chłodu muskały ich po twarzach, obłoczki pary wydobywały się z ust. Natura zamilkła i nagle zrobiło się cicho. Wiatr ustał, nie szumiały drzewa, nie śpiewały ptaki, zniknęły wszystkie owady. Schodzili w gęstniejącym całunie zmierzchu. Rozpościerał się nad i przed nimi. Nie był przerażający, ani napastliwy. Tworzył tylko szczelną barierę pomiędzy fizycznym światem a nimi.

Wziął ją za rękę, żeby się nie pośliznęła na kamieniach i czuła się bezpiecznie. Tempo marszu od razu spadło, ale kontakt fizyczny, jej drobna, wilgotna, chłodna dłoń, sprawiły, że przestał zwracać uwagę na otaczający świat. On był, istniał, sunął wzdłuż nich, ale nie obchodził go. Między nimi wędrowało teraz ciepło, jej ciepło, bo odwzajemniła gest i mocniej zacisnęła palce. To był znajomy mu stan oderwania, ale tym razem nie przeżywał go samotnie. Wcześniej, zawsze kiedy go doświadczał, maszerował w pojedynkę, w zupełnym opuszczeniu. Nawet kiedy mijali go zagubieni, przestraszeni turyści, gnający w panice do światła cywilizacji, harmidru barowych wnętrz, ciepłej kolacji i lampki wina, nie poddawał się temu irracjonalnemu lękowi, który pchał mieszczuchów do bezpiecznych miejsc.

Wędrując pośród narastającej nocy, czasami przystawał, nasłuchiwał albo celowo zwalniał, chłonął piękno zapadającego zmierzchu. Nigdzie mu się nie śpieszyło, nie czekało na niego nic i nikt. Nie było nic pilnego, co należałoby zrobić. Rozkoszował się tymi chwilami, oniryczną energią, która z nich płynęła.

Teraz miał ją u boku i czuł dokładnie to samo, ale ze z wielokrotnioną siłą. Obecność drugiego człowieka, ustanowiona pomiędzy nimi fizyczna więź, sprawiły, że wydobywał z tego stanu nowe doznania. Prowadzili niemy, empatyczny dialog. Ona nie zdradzała najmniejszych oznak niepokoju, odniósł wrażenie, że wręcz jest bardziej spokojna niż za dnia. Odprężona i zadowolona.

Jedyne co zakłócało spokój budzącej się nocy, to szelest ich ubrań i szuranie butów o powierzchnię drogi.

- Trzymaj – podał jej czołówkę, kiedy uznał, że jest już na tyle ciemno, że nie warto ryzykować potknięcia i głupiej kontuzji.

- Nie podoba mi się ten ostatni odcinek.

- Nie ma tu już nic pięknego, no może stawy po prawej stronie drogi, ale do nich jeszcze nie doszliśmy.

- Za dnia przynajmniej widać szczyty.

- Wspomnienie drogi. Dobra rzecz. Idziesz licząc odciski i podziwiasz miejsca, w których się ich nabawiłeś.

- Idziesz i wspominasz... - westchnęła, a on od razu pomyślał, że chodzi jej o niezaleczoną ranę z przeszłości i nagle okazało się, że październik usłużnie podsunął jej na tacy porcję świeżego smutku.

- O tej porze roku długość dnia już nie rozpieszcza.

- Może to i dobrze – nie chciała, żeby widział teraz jej wyraz twarzy. Słońce dawno zaszło i resztek rozpacz nie mogła już skrywać za okularami przeciwsłonecznymi. Budziła się w niej matczyzna troska o niego, stawiała przed nim ochronną barierę. Nie chciała, żeby cierpiał wraz z nią. Jego uścisk dłoni wywoływał demona, dawał utracone poczucie bezpieczeństwa, ale jednocześnie przekręcał klucz w zamku do pomieszczenia, które do tej pory pozostało szczelnie zamknięte.

Ruszyli dalej, wciąż trzymając się za ręce, a ona zamiast gorzkiego zapachu wilgotnej ziemi i słodkawego posmaku butwiejących liści, czuła szpitalny smród. Nachalną woń aseptycznej sterylności. Drzwi przeszłości znowu się uchylały. Nie dostrzegł tego, ale pod ciepłym ubraniem pokryła się gęsią skórą. Doznanie było tak silne, że w końcu przeszył ją dreszcz.

- Zimno? – tego już nie mogła ukryć.
- Zimno – uśmiechnęła się i odkryła, że bez względu na to jak blisko z nim będzie, to nigdy do końca nie będzie w stanie jej zrozumieć. Nie zdoła odczytać wszystkich sygnałów i niektóre z nich będzie musiała wyartykułować.
- Boję się – powiedziała łamiącym się głosem.
- Już nie daleko. Spokojnie, dojdziemy.
- Boję się przeszłości, nie umiem sobie z nią poradzić. Nikt mnie nie nauczył, ani jak sobie z nią radzić, ani tym bardziej, jak o niej rozmawiać.
- Mama?
- Mama, wszystko. Co dalej? Co i jak?
- Z wszystkim? Z życiem?
- Tak.
- Chyba nie ma na to odpowiedzi, ale postaram się trochę cię przez to przeciągnąć – usiłował ją rozśmieszyć.
- Czasami jest dobrze, w pracy, w domu, a potem to we mnie uderza i jestem bezsilna.
- Teraz masz mnie, mój numer telefonu i moją uwagę.
- Teraz.
- Chciałbym powiedzieć coś mądrego, ale jedyne co mogę, to że lubię z tobą wędrować. Nie z każdym się dobrze wędruje.
- Tyle godzin.
- Godzin, dni. Z tobą mogę chyba bez końca.
- Wyznanie prawie erotyczne – stwierdziła wesoło. Dotarło do niej, że mówił proste rzeczy i nagle wyciągał ją z otchłani, rzucał linę a ona się po niej wspinała.
- Masz na mnie dobry wpływ.
- Jestem największym, chodzącym okładem na smutki. Bez recepty.
- Zdążymy jeszcze na kolację?
- W tym tempie chyba nie, ale bądź dobrej myśli.
- Marzą mi się placki ziemniaczane z dobrym sosem.
- Nie mam bladego pojęcia, czy w Ustrzykach czynna jest o tej porze dnia i roku jakaś knajpa. W razie czego spróbujemy w Wetlinie. Gdzieś nas nakarmią.
- Jeśli puszcze twoją rękę to pójdziemy szybciej?
- Chyba wolę iść spać głodny – ale kiedy wyszli z lasu i pod nogami pojawił się asfalt, porzuciła jego dłoń i pomaszerowała przodem. Pozwolił się wyprzedzić i idąc kilka kroków za nią, obserwował. Drobną postać sunęła pewnym krokiem. Gdyby nie znał jej, mógłby pomyśleć, że nic złego w jej życiu się nie stało, że dziarsko wędruje, pewnie zmierza do celu. W każdym aspekcie. Na tym właśnie jej zależało, by nikt i nic nie był w stanie zajrzeć pod zasłonę, uchylić rąbka tajemnicy. Cyniczny, prostacki świat, nie mógł się wdrzeć do środka, narobić w duszy bałaganu. Poprawił plecak i podkręcił tempo marszu, by ją dogonić.
- Placki ziemniaczane, mówisz – zwrócił się do niej – ja tam wolę pierogi z mięsem. Dużo i tłusto, idealnie na późną kolację.

Szli ramię w ramię, zastanawiał się, gdzie to ich zaprowadzi. Jak daleko są w stanie razem zajść?

2. „Nie bój się, nic złego się nie stanie”

Droga pod górę była kręta i nieoświetlona. Musiał uważać, żeby zmieścić się w wąską, drewnianą bramę. Szutrowy podjazd przed Żółtym Gościńcem był mokry i pusty. Byli jedynymi gośćmi tej nocy. Wysiedli i

nie mogli się zebrać do wejścia do środka. Weszli po kamiennych stopniach i kiedy szukali kluczy do drzwi w korytarzu wewnątrz domu zapaliło się żółte światło. Przez chwilę myśleli, że może gospodyni czekała na ich powrót, ale wkrótce zorientowali się, że to tylko zadziałał detektor ruchu.

Mimo tego, wkradli się do wnętrza najciszej jak się dało. Przemknęli wzdłuż długiego korytarza, ozdobionego obrazami wykonanymi przez właścicielkę, dotarli do drewnianych schodów z rysunkiem wilka, umieszczonym na półpiętrze. Potem skręcili w lewo, przeszli przez kolejne drzwi, oddzielające poszczególne partie pensjonatu i wreszcie byli u siebie. Otworzył pokój i puścił ją przodem. Przez skośne okna poddasza wpadało księżycowe światło i kusiło go, żeby nie włączać oświetlenia. Pomyślał, że lunarna poświata zbuduje klimat, ale będzie wystarczająco jasna dopiero kiedy położą się spać. Może uprzyjemnić nocną pogawędkę, ale na nic nie przyda się wcześniej.

- Coś zostało? – była bardzo zmęczona i głodna. Marzenia o plackach i pierogach zderzyły się z posezonową rzeczywistością.

- Kabanosy, dwie bułki, banan i butelka whisky.

- Chcesz coś? – odwróciła się do niego, gdy zrezygnowany usiadł na tapczanie stojącym na wprost wejścia.

- Chyba tylko kolejkę.

- Idź się myć, jak chwilę odpocznę. Nie ma zasięgu – stwierdził, trzymając w ręce smartfona.

- I dobrze – uniosła brwi.

- Wyjątkowo ciepło tu – najwyraźniej starsza pani przesadziła z dorzucaniem do pieca. Rozejrzał się po pomieszczeniu. Było duże, mogło w nim spać nawet pięć osób. Na prawo stały dwa pojedyncze łóżka z drewnianą ramę, wysokimi materacami i kolorową, nieco wyblakłą pościelą. Na środku była rozkładana wersalka, na której siedział, mogąca pomieścić kolejne dwie osoby, a w wąskiej wnęcie po lewej stało jeszcze jedno drewniane łóżko.

Zabrała kosmetyki i zniknęła w łazience. Przebrał się w krótkie spodenki i pomarańczową koszulkę, położył na łóżku i czekał, aż ona skończy wieczorną toaletę.

Obudził się, leżąc na brzuchu. Całkowicie zatracił poczucie czasu, ale potem obrócił się na bok, w stronę, gdzie było jej łóżko i zdawało mu się, że nadal śpi. Ma jeden z tych cholernie realistycznych, dobijających snów, w których ociera się o swoje ukryte pragnienia. Ze smutkiem napawa nimi, mając świadomość, że za chwilę wyrwie się ze snu i oniryczny, niesamowity, bajkowy świat zniknie.

Siedziała przed nim w pozycji lotosu, ze złączonymi stopami. Robiła to bez wysiłku, lata treningów sprawiły, że miała elastyczne i rozciągnięte ciało. Lekko pochylała się do przodu i rozczesywała wilgotne, kręjące się, długie włosy. Widział jak oddycha, klatka piersiowa unosi się do góry i wolno opada. Miała jasną karnację, kilka pieprzyków rozsianych po nagim ciele, drobne piersi, płytki pępek i niewielki, lekko wystający, krągły brzuch.

- Jesteś taka kobieca.

- Nie śpisz – uśmiechnęła się.

- Nieskrępowana swoboda, bezpruderyjna natura. Męskie marzenie.

- Ja? – chyba nie zrozumiała.

- Serio, męskie marzenie. Tak to odbierają faceci, że kobieta będzie zwiewna jak nimfa. Nago chodzić po domu, epatować ciałem. Ciągle uwodzić, karmić zmysły.

- A ty? – przestała szcztokować włosy.

- Na to trzeba zasłużyć. Bez zaufania się nie da. Inaczej to wszystko jest tylko na pokaz. Zastanawiam się ile z dziewczyn odczuwa dyskomfort rozbierając się przy zapalonym świetle? Gra, usiłując się przypodobać?

- Mam się ubrać? – najeżyła się.

- A chcesz?

- Nie – odpowiedziała po zastanowieniu.

- Ja też nie chcę – wyrwało mu się, a ona ponownie się uśmiechnęła. – Twój urok działa.
 - Czego ty chcesz?
 - Chcę wiedzieć co się za tym skrywa, po co to zrobiłaś?
 - Chciałam, żeby było miło – wzruszyła ramionami.
 - Myślę, że chciałaś coś ukryć, zasłonić kłopotliwą historię.
 - Jaką? – oblała się rumieńcem.
 - Powiesz wszystko tu i teraz, załatwimy to raz na zawsze. Mamy całą noc. Jutro wstanie nowy dzień i niczego już nie będziesz się bała.
 - Nie chcę. Poza tym to chyba tak nie działa.
 - Boisz się, ale warto spróbować. To, co się stało nie jest twoją winą. Rozumiesz?
 - Rozumiem – powiedziała bez przekonania.
- Uniósł się i podparł na łokciu, coś chciał powiedzieć, pewnie coś szalenie mądrego, może nawet odkrywczego, co zmieniałoby bieg historii, ale potem spojrzał pomiędzy jej uda, poniżej linii brzucha. Perfekcyjnie wygięty, wysoko sklepiony wzgórek szczerzył się do niego. Łagodnie opadał w hipnotyzującą szczylinę wypełnioną jasnymi płatkami skóry.
- Karmazynowa kraina – palnął oniemiały, przypominając sobie co powiedziała, gdy stali na szczycie Halicza.
 - Chcesz tego? – wybuchła śmiechem i momentalnie z kocią gracją uniosła się z łóżka. Wyglądała olśniewająco, jak zmysłowa, zabójczo skuteczna, dzika bestia, ruszająca na łowy.
 - Nie, nie, nie – bronił się niezdarnie – proszę, nie.
 - Pierwszy raz widzę – stała nad nim i podpierała się pod boki, a on zasłaniał się rękami – wszyscy do tego prą, a ty się bronisz.
 - Siądź koło mnie – pociągnął ją za rękę i usadowiła się na krawędzi łóżka.
 - Słucham - nie była zadowolona, a on miał przemożną ochotę unieść się, klęknąć za nią, całować jej szyję i pieścić piersi. Pierwotna, prymitywna siła pulsowała w nim. Nie było łatwo ją zwalczyć, ale pomyślał, że ona jest w żałobie i może robić różne szalone rzeczy, a on musi być odpowiedzialny. Najprościej byłoby zaciągnąć ją do łóżka, ale wtedy nie pozwoliłby się jej otworzyć, zrzucić ciężaru i wcale nie pomógłby, po prostu wykorzystał.
 - Jak to było? Opowiedz, proszę.
 - Byłam na spotkaniu, w delegacji. W środku dyskusji. Ktoś zadzwonił z jej telefonu. Miała taki prymitywny, prosty czarny aparat, z wytartymi przyciskami, bez założonego pinu. Chciałam zignorować to połączenia, bo dzwoniła do mnie często i potrafiła to robić w irytująco nieodpowiednim momencie. Odebrałam i nie dotarło do mnie to co słyszałam. To musiała być pomyłka. Głupi dowcip. Ale potem przyszedł strach i... potoczyło się lawinowo.
- Najgorsze było bezproduktywne czekanie na dworcu, bez samochodu czułam się uwięziona.
- W pociągu jeszcze się łudziłam, czekałam aż ktoś zadzwoni i to odkręci. Będzie trochę zażenowania i obaw, ale dojadę i w szpitalu spotkam ją uśmiechniętą. Zadręczającą lekarzy gadaniną. Potem będziemy się z tego śmiały, plotkowały i cieszyły własnym towarzystwem.
- Nic takiego się nie stało...
 - Najdelikatniej ujmując to był koniec. Długa agonía. Szłam szpitalnym korytarzem po kawę, na drewnianych nogach i zadzwoniła moja najlepsza przyjaciółka. Mówiła do mnie rzeczy, które nie miały kompletnie znaczenia, miała problemy tak przyziemne i mdłe, że miałam ochotę powiedzieć jej coś nieprzyjemnego.
 - Długo to trwało?
 - Dwa dni, cholernie długie, dwa dni.
 - Nie pożegnałaś się z nią?
 - Nie – położył rękę na jej plecach. Masował i czuł jak się trzęsie. W jej oczach widział zmęczenie i dez-

orientację.

- Byłaś na nią zła? – garbiła się, kurczyła w sobie, uciekała od jakby wędrująca dłoń raniła ją.
- Byłam na nią wściekła! Na przemian z momentami, kiedy pogrążałam się w absolutnej rozpaczy. Kompletnie nie rozumiałam, jak mogła mi to zrobić? Jakby miała jakiś wybór.
- Nie wiń się za to, to raczej normalne. Byłaś zawiedziona.
- Miałymy tyle niezakończonych spraw, ta przynajmniej mi się wydawało. Nagle z codzienności musiałam przeskoczyć do świata umierania.
- Bolesne, bolesne i nieznane.
- Mówiłam do niej, prosiłam błagałam, kiedy zapadła noc i nikt nie mógł mnie słyszeć. Pielęgniarki poszły spać, a inni pacjenci na sali umarli albo byli zbyt chorzy, żeby cokolwiek kojarzyć. Wydawało mi się, że jestem taka oryginalna, że to coś zmieni. Gadałam do siebie, potem zrozumiałam, że to wszystko było dla mnie. Ratowała się w tym chaosie.
- Co mówiłaś?

- Wyrzuty i wspomnienia. Głównie dzieciństwo, wyłuskiwałam to co dobre. Opowiadałam o naszej wspólnej przeszłości, usiłowałam ją rozśmieszyć, jak historią o domku dla lalek, który robiłam do szkoły. Pocięłam najlepsze firanki w mieszkaniu, żeby zrobić takie same w projekcie i dostać piątkę. Chciałam, żeby mama była dumna.

- Pewnie była – jej plecy były gładkie i ciepłe. Nie wrywała się, nie próbowała zasłonić i miał wrażenie, że mógłby zrobić z nią co zechce, ale skupił się na słuchaniu.

- Byłyśmy biedne, naprawdę biedne. To nie była ubogość znaczone brakiem nowego telefonu. Pamiętam, że długo żywiłyśmy się głównie wszystkim co dało się zrobić z mąki i ziemniaków. Uwielbiałam to i jeszcze chleb smażony na maśle, posypyany cukrem. To było moje dzieciństwo. Byłam biedna i szczęśliwa.

Kochałam mamę, naprawdę, szczerze i głęboko, mimo, że z czasem stała się niezdarna i zagubiona. Trochę nie nadążała za zmianami. Nie miałam do niej o to pretensji.

- Co się wydarzyło potem?

Wstała, naga przemaszerowała przez pokój, nalala sobie wody do szklanki. Stała przy stoliku odwrócona tyłem do niego. O czymś rozmyślała, bo opierała szklankę o policzek, coś kalkulowała. Wróciła i wpakowała się do łóżka. Ściągnęła mu koszulkę.

- Nie bój się – powiedziała – nic złego się nie stanie.

Pocałowała go w usta, a potem lekko odsunęła od niego, tak żeby widzieć jego oczu. Obejmowała go rękami, a on nie wiedział jak się zachować. Bezceremonialnie przedarła się przez barykadę i uświadomił sobie, że tak naprawdę to żadnej nie było, że się oszukuje i tylko zgrywa twardziela, że jest słabszy niż ona i zdany na jej łaskę.

- Mówiłam, żeby nie umierała. Prosiłam o to. Że jest za wcześnie, że jest młoda i tyle chciałabym jej jeszcze pokazać. Tak naprawdę nie rozumiałam tego co się dzieje - zdobył się na to, żeby unieść rękę i gładzić ją ręką po boku.

- Wściekałam się, a później płakałam. Błagałam i zaklinałam. Wyrzucałam jej, że mnie oszukała, że nie zdążyła zobaczyć jak jestem szczęśliwa. Powiedziałam chyba nawet, że za mało była ze mnie dumna. Miała się zestarzeć, miałam się nią opiekować. Miałymy wspólnie oglądać filmy i zdjęcia. Jeszcze długo powinna być ze mną - podniosła dłoń i zaczęła gładzić go po policzku.

- Jestem samotna. Zostawiła mnie. Nic tu nie ma – cicho dokończyła.

- Wyrzuć to z siebie, tyle ile potrzebujesz. Wyplacz tę mękę. Jesteś piękna i wspaniała. Mądra i ciepła. Słyszysz?

Kiwała w milczeniu głową.

- Nie chcę płakać, to nie w moim stylu – była bardziej rozkojarzona niż smutna.

- Ona tam zawsze będzie, nie pozbędziesz się jej i nigdy nie powinnaś. Jest twoją opoką, to dzięki niej

zbudowałaś swoją siłę, nauczyła cię wytrwałości i radzenia sobie w życiu. W swoim czasie przerosłaś ją i na pewno była z ciebie dumna, nawet jeśli nie dążyła tego powiedzieć. Pozwól teraz odjeść troskom, niech przepadną i zostanie tylko dobra pamięć o niej. Pozostaw w sercu najlepsze, reszta jest nieważna. Dzięki temu ona będzie zawsze dodawała ci siły. Będzie żyć wiecznie, razem z tobą.

- Zagaś światło – poprosiła.

Wstał, napił się jeszcze wody z butelki stojącej na stole, a potem wcisnął przełącznik i pokój pogrążył się w księżycowej poświacie. Błądził po pokoju, zanim oczy przyzwyczyły się do zmroku. Spojrzał w kierunku łóżka i dostrzegł jaśniejący, drobny kształt jej ciała. Wrócił do posłania, a ona obróciła się do niego plecami. Przytulił ją, obejmując, przypadkiem chwycił za pierś. Zanim zdążył się wystraszyć, docisnęła jego dłoń swoją ręką. Była nieustępliwa. Dwadzieścia minut później zaciśnięte palce mrowiły i miał ochotę zmienić pozycję, ale nie odważył się. Napierał na nią torsem i słyszał jej miarowy oddech. Spała.

3.

„Cześć! I krótka modlitwa”

- Dobre pytanie.

- Jakie?

- Jak do tego doprowadziliśmy?

- Mówisz tak, jakbyś miał nad tym kontrolę - uniósł dłoń i rozłożył place.

- Jesteśmy tak blisko.

- I tak daleko – też uniosła, mniejszą, z szeroką złotą obrączką pokrytą ornamentami. – Ciągnie tandetą ten romantyzm – zgasła go śmiechem.

Palce dzieliły milimetry, skóra mrowiła, niewidzialna magnetyczna siła przyciągała dłoń do dłoni, nic się nie stało. Puściła mu tylko spojrzenie spod orzechowych rzęs i lekko uniosła kąciki ust, w specyficzny sposób delikatnie przekrzywiając głowę. Brązowe pukle włosów układały się na ramionach wojskowej kurtki w kolorze melanżu. Przypominały ozdobny kołnierz egzotycznego ptaka.

-Mówią, że jesteś równą babką, jeśli chcesz wiedzieć. Zupełnie jak facet – popatrzył na nią wyczekująco, ale schował rękę do kieszeni. Nie chciał się ośmieszać.

- Bo jestem – odpowiedziała z rezerwą.

- Wiesz dobrze, że to nie prawda – uśmiechnęła się tajemniczo. – To bujda na resorach dla kompletnych głupków.

Milczała, ale nawet w słabym świetle zmierzchu i refleksach latarni odbijających się od mokrego bruku, dostrzegał kpiący uśmiech na pełnych, pięknych ustach.

- Mogłabyś uwolnić się od tej mimikry, przed mną nie musisz udawać mężczyzny. Chcę twojego ciepła, plastyczności ciała, najlepszego co jest w kobiecości. Nie naśladuj czegoś, co jest gorsze, to nie przynosi żadnych korzyści.

- No nie wiem – spojrzała na przechodniów wu wylotu bramy – jesteście jak małe dzieci. Równie pocieszni co irytujący.

- Mężczyźni?

- „Równa babka”? Tak o mnie mówią? – kiwnął głową.

- Coś ci powiem, wiesz co to oznacza? Oczekują ode mnie, że będę zębami otwierała butelki z piwem, śmiała się razem z nimi z prymitywnych, seksistowskich dowcipów. Najlepiej gdyby się z nimi upiła, a potem pozwoliła im skracać bezkarnie dystans, bo przecież „wiem o co chodzi”.

Lubił jej słuchać, ale nie odważył się w tamtej chwili powiedzieć tego na głos, bał się, że źle to odbierze.

- Mdli mnie do tej głupoty, zbiera mi się na wymioty i masz rację, wcale nie chcę być taka męska. Za delikatna na to jestem.

- Ty?
 - Niby to widzisz, a jesteś teraz zdziwiony?
 - Wiesz co jest w tym najtrudniejsze? Strach przed demaskacją. Gdybym tylko się odsłoniła, ktoś odkryłby moje obrzydzenie do męskich prostaków... - przerwała na chwilę – i tak za dużo już ci dziś powiedziałam. Na coś takiego nigdy wcześniej sobie nie pozwoliłam. Na pewno nie w dorosłym życiu, nie mężczyźnie.
 - Kalosze.
 - Co?
 - Twoje kalosze. Pamiętasz jak pojechaliśmy całą grupą na survival?
 - No i?
 - Wszystkie dziewczyny miały zielone gumofilce, podobnie jak męska część ekipy. Ty miałaś piękne, lekkie, błyszczące kalosze z gustownym wykończeniem w szkocką kratę.
 - Za dużo widzisz, nie podoba mi się to.
 - Dlaczego?
 - Zaufam ci, a ty to potem wykorzystasz. Nic z tego nie będę miała. Uczucia oznaczają tylko komplikacje.
 - Męski prostak.
 - Nie rozumiem – zmarszczyła brwi.
 - Wsadziłaś mnie już do szuflady.
 - Bez urazy, ale nie powinniśmy rozmawiać. Za bardzo bierzesz wszystko do siebie.
 - Powiem teraz, co mówi ci rozsądek.
 - A to ciekawe – zaskoczył ją.
 - Myślisz sobie: na co mi to wszystko? Po co się w to pakować? Zostawisz mnie tu zaraz i powiesz na do widzenia coś nieuprzejmego. Trochę pod wpływem impulsu, a trochę specjalnie, żeby się przede mną osłonić. Lekceważeniem przykryjesz niepewność, którą odczuwasz. Jutro rano się obudzisz, zjesz śniadanie i coś nieznośnie będzie wierciło cię w brzuch. Będzie ci głupio, że tak się zachowałeś, ale potem znowu przekonasz samą siebie, że tak było lepiej, że dobrze wybrałaś.
- Przez kolejne kilka dni wątpliwości będą wracały, ale jesteś inteligentna, więc znajdziesz sobie jakieś zajęcie, żeby zapomnieć tę nieprzyjemną sytuację. Zadzwonisz do koleżanki i nie powiesz jej niczego wprost, ale tak poprowadzisz rozmowę, żeby wyszło, że faceci nie są wiele warci. Przyłożysz mnie do tej miary i już prawie będziesz ostatecznie przekonana, że dobrze zdecydowałaś. Zostanie tylko lekki niesmak, kiedy znowu spotkamy się na treningu, ale wystarczy zdawkowe „cześć” i krótka modlitwa, żebym do tego tematu nie wracał.
- Wiesz co w tym wszystkim jest najbardziej kuriozalne?
- No co? – nie była zadowolona, ale chyba bardziej zmieszana niż zła.
 - Że tak naprawdę to w ogóle nie spróbowałaś. Poddawałaś się na wstępie, bez walki. Oceniasz coś, co nie miało miejsca. Nawet nie wiesz, czy ten osąd jest sprawiedliwy. Nie masz do tego żadnych podstaw. To nie ma żadnego sensu, bo odbierasz nam szansę. Nie zasłużyłem na to.
- Skończył mówić, a ona poczuła, że brama, w której stali jest jak tunel. Długi, klaustrofobicznie niski, ciągnący się w nieskończoność, bez wyjścia. Wystraszyła się, serce biło jak oszalałe, chciało wyrwać się z piersi. Z dzikim spojrzeniem przestraszonego zwierzęcia, popatrzyła na niego. Stał spokojnie, wodził za nią oczami, a ona poruszała się na boki. Robiła dwa, trzy kroki w jedną stronę, potem wracała. Emocje gotowały się w niej, euforia przegrywała walkę ze strachem.
- Działo się coś czego nie rozumiała, ktoś wyciągał jej brud spod paznokci. Z dawna zapomniana tęsknota nagle się spełniła.
- Co chcesz zrobić? – on też się wystraszył. Naprawdę się o nią bał. Nie spodziewał się takiej reakcji. Wolałby nawet, żeby go wyśmiała, zrugła albo powiedziała coś kuriozalnie głupiego, ale nie to. Nie ten strach, nie to przerażenie.

Dalej krążyła, chaotycznie, impulsywnie poruszała ramionami, jakby coś sobie w myślach tłumaczyła. Nie podobało mu się to.

- Powiedz coś w końcu – chciał ją wyrwać z oblędu, zmusić do działania. Zatrzymała się i widział wielkie, przerażone oczy. Tonął w nich, od tego spojrzenia kręciło mu się w głowie. Teraz i jego serce tłukło się niemiłosiernie w piersi.

- Proszę cię, powiedz coś. Cokolwiek. Odezwij się do mnie.

- Nie – wydusiła w końcu, mówiła to takim tonem, jakby ktoś wyciągał jej z gardła stalowy, zardzewiały pręt. W bólu wyciągnęła z siebie jedno słowo, ale kiedy już wyszło, napięcie opadło i mogła powiedzieć coś więcej.

- Nie, nic z tego nie będzie – znowu była sobą, wesołą, radosną, pewną siebie osobą. Odizolowała się idealnie od uczuciowej, skromnej, melancholijnej ukrytej natury, która zachwycała. Wciągnął głęboko powietrze, bo wiedział co się świeci.

- Jesteś tego pewna? – spytał, choć znał odpowiedź, zrobił to machinalnie, próbując rozniecić gasnącą nadzieję.

- Nie i tyle. Nie męcz mnie – stała wyczekująco, z rękami opartymi na biodrach. Przyjęła konfrontacyjną postawę.

- Nie będę naciskał.

- I dobrze, nie i koniec. Przestań. Słyszysz? Przestań, skończ raz na zawsze!

Miał ochotę powiedzieć więcej o strachu, który widzi, wątpieniu i niepewności. Potem pomyślał, że przebył już tą drogę tyle razy, że nie ma na to siły. Za plecami czuł chłodną wilgoć bijącą od murów i nagle poczuł się, że nie chce mu się niczego tłumaczyć. Była stanowcza i przekonująca. Był prawie pewny, że to tylko poza, wentyl bezpieczeństwa, który uruchomiła, żeby ratować swoje wygodne, przewidywalne życie. Zostać w bezpiecznym świecie.

- To jest scena, w której odchodzisz – powiedział zimno.

- Co? – chyba spodziewała się błagalnych modłów.

- SCENA, w której odchodzisz. Idź, nie krępuj się. Nic sobie nie zrobię. Zostanę tu jeszcze chwilę. Wracaj na imprezę. Tam jest dużo światła i nic nie znaczącej radości. Tu już nie zostało nic przyjemnego. Patrzyła na niego w milczeniu, jeszcze miał nadzieję, że się przełamie. Naprawdę bolało go serce, zalewała gorycz. Pożałował, że zostawił w domu słuchawki do smartfona. Muzyka umiliłaby samotny powrót do mieszkania.

Ona jeszcze przed nim stała, a potem wolno się obróciła i odeszła. Widział jak u szczytu bramy skręca w prawo, w stronę lokalu, z którego wyszli.

Wyjął telefon i sprawdził godzinę, teraz martwił się już tylko, czy trafi jakiś nocy autobus. Znowu dopadł go ten stan odrealnienia, jakby stał z boku i smutno kiwając głową, patrzył na faceta, który dostał kolejnego kopniaka od losu.

- I tak całe życie, kurwa mać – muzyki nie było, został tylko grudniowy chłód i kolejna wyrwa w sercu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

skinnywords, dodano 23.08.2018 10:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.